O operacyach upiększających.

Podał

Dr. A. Gabryszewski,

b. I. asystent kliniki chirurgicznej Uniw. Jagiell.

Nie ma chyba naturalniejszej rzeczy na świecie jak opór i obrona przed nieszczęściem, przed wszelkiem złem, które trapi człowieka; jest to zwykłym objawem instynktu zachowawczego jednostki a szlachetną cechą cywilizowanego społeczeństwa. Podobnie jak obawa przed śmiercią jest jasnem prawem natury, bo śmierć to strata życia, tego jakoby największego szczęścia człowieka, tak samo naturalną jest walka z chorobą, która jest złem nietylko dlatego, że grozi śmiercią, ale że sprowadza ból, niedołęstwo, charłactwo, kalectwo i brzydotę; sztuka zaś lekarska spełnia najszczytniejsze zadanie zabezpieczenia ludzkości od tej plagi.

Czy medycyna pamięta o wszystkich groźnych następstwach choroby? Bezwątpienia, niektóre jednak z nich lekceważy a już najwięcej brzydotę, choć ta brzydota, to czasem nierównie większe nieszczęście, niż sama choroba.

Pamięta się niby o tem w przebiegu ospy, pamięta się przy operacyach na twarzy, szyi i t. p., nie tylko to, naprawia się często brzydkie wady wrodzone a więc zeszywa rozszczepane wargi zajęcze, odcina się palce nadliczbowe, przyprawia się nosy nadwerężone i t. d. Ale i tak zostaje jeszcze

cały szereg ludzi zdrowych, którym matka natura odmówiła nie już pięknego, ale przyzwoitego wejrzenia, którzy się porodzili potwornie brzydkiemi a jednak nie czyni się nic, aby ich od ich nieszczęścia uwolnić.

Ja przynajmniej nie spotkałem żadnych sprawozdań w tym przedmiocie, ani opisów kazuistycznych, ani uwag ogólnych w danym zakresie chirurgii plastycznej pomimo, że kwestya ta wkraczająca niekiedy w dziedzinę konieczności jest kwestyą bardzo poważnego znaczenia.

Sama już historya medycyny przyznaje, że nie walka z chorobą, ale ochrona przed brzydotą wykształciła w niezmiernie odległych czasach starożytności świetne metody chirurgicznego leczenia i wyprzedziła w taki sposób olbrzymio całą sztukę lekarską.

Tak przed tysiącami lat, znajdujemy w Indyach wysoce już wykształconą sztukę dorabiania nosów, które tam wedle srogiego obyczaju za karę często obcinano.

Aus dem natürlichen Gefühl, Andern kein Schreckbild zu sein, entsprang in den frühesten Zeiten das Bestreben der Verstümmelten durch allerlei Hilfsmittel ihren Makel zu verbergen (Dieffenbach). Rzeczy to zbyt jasne, aby się nad niemi rozwodzić, wskazują zaś dobitnie, że w czasach tak dawnych wśród narodu, który pod względem cywilizacyjnego rozwoju dalekim był chyba od dzisiejszego społeczeństwa, sprawa brzydoty nie była wcale lekceważoną. Nie chcę iść tak daleko, aby się powoływać na Greków, u których dobro i piękno istniało w ścisłej harmonii a właściwie dobro bez piękna było czemś zupełnie niezrozumiałem, bo takiego poczucia piękna i takiej miłości piękna, jakie tam panowały w szerokich warstwach, nie ma dziś, chyba u wyjątków, bo czasy owe stworzyły prawie ideał i zostawiły kapitał, z którego odsetków do dziś żyjemy. To nam jednak wytłómaczy taki n. p. ciekawy fakt, że olimpijscy zapaśnicy w Grecyi dorabiali sobie napletki, aby nawet takie podrzędne dodatki wyglądały estetycznie, kiedy równocześnie praktyczny lud

Izraela używał niezmordowanie na higienicznym obrzędzie obrzezania.

Ale wracam do rzeczy. W ostatnim roku udało mi się naprawić kilka bardzo rażących zeszpeceń i chcę przedstawić illustracye tych przypadków przed leczeniem i po leczeniu. Żałuję, że nie mogę pokazać tych niby pacyentów, ani nawet ich podobizn, ale łatwiej namówić do demonstracyi najgorzej umieszczonej choroby, jak do pochwalenia się jakimś błędem piękności, choćby on był już poprawionym, tem więcej, gdy się rozchodzi o ludzi z „lepszego towarzystwa“.

Zacznę od ucha, bo od niego rzeczywiście rozpocząłem i nabrałem ochoty do tego działu chirurgii plastycznej, którą słusznie wedle starego zwyczaju nazwaćby można *chirurgia decoratoria*. Otóż przed półtora rokiem zjawił się u mnie akademik z nieśmiałą prośbą, czybym się nie podjął przerobić jego uszów, które jemu, ale więcej jeszcze złośliwym przechodniom wydawały się nieco za długie.

Istotnie uszy były ogromne, niekształtne i odstające i nie było mi dziwno, że zwracały uwagę na ulicy i były powodem docinków i przykrych żartów na temat Baalamowego towarzysza. Szczególniej jedno (lewe) ucho było wprost imponujące, o czem jednak odpowiedni rysunek (ryc. 1, 2.) słabe tylko daje wyobrażenie.

Prosiłem właściciela o dzień jeden do namysłu, wyciąłem sobie ucho z płótna i wymyśliłem sposób, który najlepiej tłómaczy rysunek. Wykroiłem rodzaj półksiężyca wchodzącego swymi rogami naprzód i na tył muszli, przyczem odpadła cała górna część ucha a z przodu i z tyłu zostały brzegi, które następnie z pozostałem uchem i ze sobą połączyłem. W taki sposób otrzymałem ucho prawie o połowę mniejsze, o kształcie prawidłowym, nawet wcale pięknym, o brzegach równych i estetycznie wygiętych [1]).

---

[1]) Drugie ucho poprawił w jakiś czas później w podobny sposób Dr. Kryński.

O ile się później przekonałem, próbowano już leczenia wielkich uszów, (czyli t. zw. *makrotia* przez wycięcie klinowatych kawałków (S c h w a r t z e, T r e n d e l e n b u r g), nawet podano metodę całkowitej otoplastyki (S z y m a n o w s k y) a robiono wielokrotnie częściową plastykę ucha (V e l p e a u - D i e f f e n b a c h). Ciekawa rzecz, że nawet całkiem odcięte uszy, przyszyte następnie, przyrastały (S c h w a r t z e) a nawet próbowano brać uszy z drugiego człowieka i te się przygajały (Boyer).

Ryc. 1.



Co do mnie, oprócz opisanego na wstępie przypadku, starałem się raz poprawić bardzo o d s t a j ą c e u c h o przez wycięcie wrzecionowatego kawałka skóry w fałdzie po za uchem, i przyszycie muszli usznej w położeniu odpowiedniejszem. Wynik jednak nie był nadzwyczajny, bo ucho mocą swej elastyczności powróciło powoli do położenia dawniej-

szego; oczywista pewne polepszenie było widoczne. Wobec tego najlepiejby było wyciąć w podobnym przypadku klin z chrząstki około tylnego przyczepu[1]).

W ogóle cała upiększająca plastyka ucha nie przedstawia wielkich trudności, ale musi się naturalnie stosować do danego przypadku. Tylko otoplastyka całkowita jest rzeczą bardzo trudną; jedyna próba, którą robiłem u dziecka z wrodzonym brakiem małżowiny, całkowicie się nie udała.

Ryc. 2.



Nieco bardziej powikłaną robotę nastręczył mi przypadek drugi, w którym rozchodziło się o bardzo duży, brzydki skutkiem *acne rosacea*, czerwono fiołkowy i brodawkowatemi wyniosłościami poorany nos.

[1]) Innym sposobem zapobiega temu Dr. Jasiński, który wycina trójkąty na uchu i na skórze głowy po za uchem i zeszywa razem ich boki.

Nos ten zdobił oblicze mężczyzny lat przeszło 40 majacego, który przybył na zlecenie jednego z moich kolegów z prowincyi, prosząc, abym w jakiś sposób uporządkował tak wielce upośledzony organ węchu, gdyż to stanowić będzie o szczęściu tego pana. Rzecz się miała po prostu tak, że upiększenie nosa postawiono jako warunek otrzymania ręki pani serca właściciela wstrętnego nosa. Nie dziwiłem się temu wcale, bo nos ten swoim gorącym kolorytem, okropnym kształtem i pokaźnymi rozmiarami zwracać musiał powszechną uwagę i musiał budzić śmiech lub politowanie.

Cała trudność tkwiła w tem, że choć materyału było dość, ale materyał był lichy, to znaczy, że nawet po doprowadzeniu nosa do kształtu pożądanego czerwona, brodawkowata powierzchnia pozostawała niezmienioną.

Podzieliłem zatem zabieg na dwie części; najpierw wyciąłem dwa kliny, jeden pionowy, drugi poziomy, które krzyżowały się na końcu nosa; następstwem tego było skrócenie i zwężenie nosa. Następnie dwukrotnie w odstępie kilkutygodniowym przypalałem nos igłami galwanokaustycznemi w podobny sposób, jak się postępować zwykło przy zwykłych naczyniakach.

Załączone rysunki uwidoczniają cały zabieg i przedstawiają nos przed leczeniem i po leczeniu (p. ryc. 3, 4). Nos ten znacznie przybladł, kształt zyskał wcale ładny; tylko blizny jakoby po ospie i ślady krzyża jeszcze go nieco szpeciły.

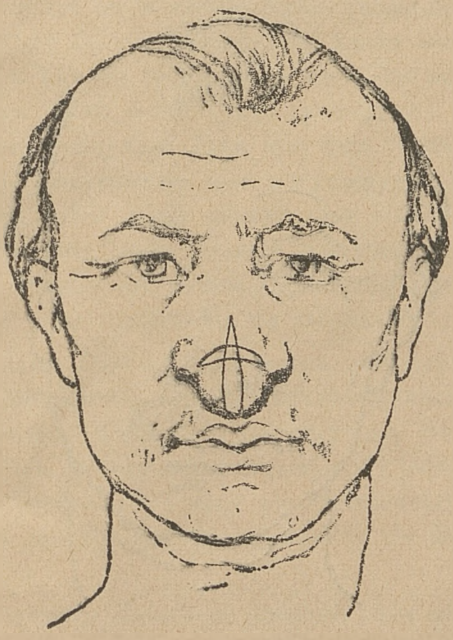
Inny rodzaj zniekształcenia wrodzonego nosa przedstawia mój przypadek trzeci. Dotyczy on młodej dziewczyny, o rysach zresztą regularnych a nawet pięknych, którą szpecił tylko nos mocno zadarty i jakoby załamany. Skoro w żaden sposób nie mogłem sobie wymyślić niezbyt obrażającego, plastycznego przedłużenia przegrody nosowej, założyłem pannie rodzaj spinki, zrobionej ze złota i wulkanizowanego kauczuku, barwy błony śluzowej nosa, którą przykręciłem w zagłębieniu między przegrodą skórną a zakończeniem przegrody chrząstkowej nosa. Założyłem więc rodzaj kulczyka przebijającego w tem miejscu cienką przegrodę nosową, który po-

ciągał koniec nosa ku dołowi a przez to przedłużał i bardzo pięknie prostował grzbiet nosa.

Rzecz naturalna, spinka pozostała „komornem“ na stałe, panna wyjechała za granicę a po kilku miesiącach wróciła, budząc ogólne zdumienie, że tak dziwnie wypiękniała w podróży.

Skoro już o nosach mowa, chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden rodzaj zniekształcenia nosa, które nieco przypomina

Ryc. 3.



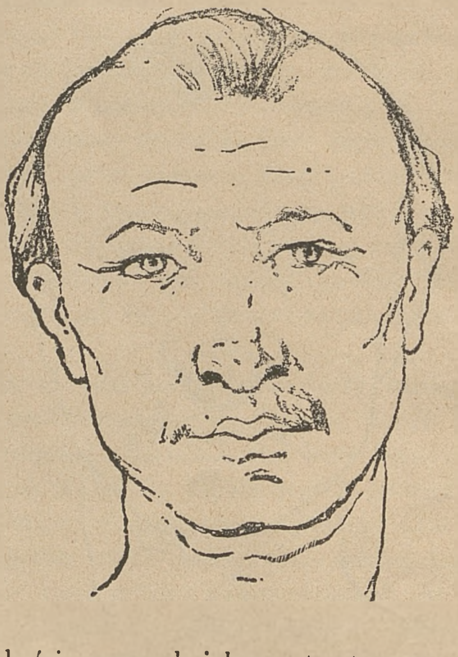
przypadek poprzedni. Jest to jednak wada nabyta a nie wrodzona, tak zwane siodełkowate zapadnięcie nosa, zwykłe następstwo trzeciorzędnej kiły.

Wiemy, jakie to trudności sprawia chirurgom nie już wyleczenie, ale bodaj poprawienie tej właśnie wady. Różnorodne sposoby i operacye (Graefe, Delpech, Dieffenbach, Langenbeck, Volkmann, Ollier, Hardie, Bardeleben, König, Mi-

kulicz) zwykle nie prowadzą do celu — i dziś jeszcze jest to jedno z najniewdzięczniejszych ról plastycznej chirurgii.

Przypadek, o którym chcę pomówić, dotyczy dziecka kilkomiesięcznego, u którego po kilkotygodniowej sapce (*ozaena*), nagle począł nos zapadać się. Nie wchodzę w etyologię tego i z innych względów ciekawego przypadku; wspomnę tylko, że jakkolwiek wykluczyć nie można możliwości

Ryc. 4.



obumarcia kości nosowych jako następstwa prostego zapalenia okostnej, to jednak i tu kiła wydawała się mimo wszelkich zaprzeczeń rodziców najprawdopodobniejszą. To też zastosowano leczenie przeciwkiłowe (zrazu kąpiele sublimatowe, potem kalomel wewnętrznie), ja zaś równocześnie postanowiłem ratować nos ortopedycznie, za pomocą umyślnie zbudowanego przyrządu.

Rzecz przedstawiała mi się o tyle w korzystniejszem świetle, że miałem tu do czynienia nie ze sprawą skończoną, zabliźnioną, ale świeżą i dopiero rozwijającą się. Starałem się przeto przez założenie odpowiedniej, za pomocą śruby podnoszącej się podpory wstrzymać dalsze zapadanie się nosa podczas zabliźniania się a nawet miałem nadzieję, że usunę już powstałe zniekształcenie.

Przyrząd ten udało mi się po wielu staraniach i próbach skonstruować w zakładzie p. Biasiona w Krakowie; przedstawia się zaś on w postaci dwóch (względnie czterech, po dwa w każdej dziurce nosowej) pod kątem odchylających się drążków, z których jeden opiera się o dno nosa a drugi dzwiga grzbiet. Dwa dolne drążki są rurkami, aby mogło przez nie dziecię oddychać. Dwa razy dnia wyjmuje się maszynkę, celem oczyszczenia nosa i wypoczynku dla ugniecionych tkanek. Nie wiem jeszcze, jak i o ile spełni ten przyrząd swoje zadanie, bo leczenie jest jeszcze w toku, nie ulega jednak wątpliwości, że dziś już znaczną widać poprawę a teoretycznie rzecz przedstawia się racyonalną.

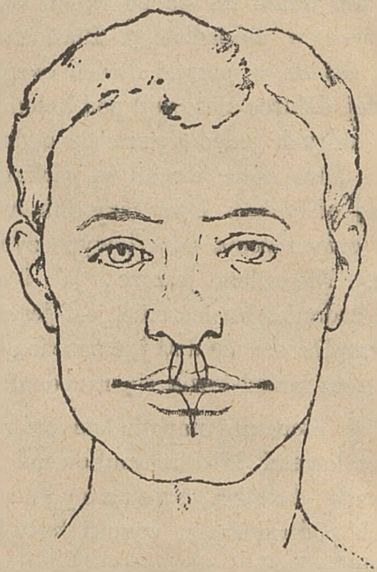
Przeglądając literaturę napotkałem próby robione z odpowiedniemi metalowemi lub kauczukowemi rusztowaniami, które wprowadzano d r o g ą o p e r a c y j n ą do zapadłych nosów, celem ich podtrzymania, wyniki były jednak ujemne (Klein, Rust, Dieffenbach i zdaje się, Gałęzowski). Tam jednak były już sprawy stare, skończone a nie dopiero tworzące się.

Na zakończenie chciałbym poświęcić słów kilka brzydkim u s t o m, jakie miałem sposobność kilkakrotnie naprawiać, w jednym przypadku (p. ryc. 5., 6.) nawet bardzo radykalnie.

Były to usta bardzo szerokie, o wywiniętych fałdach błony śluzowej (przy wardze górnej), które czyniły wargi grubemi i wstrętnemi. Przyznam się, że sam się przymawiałem z propozycyą operacyi, jadąc raz z młodym człowiekiem,

który prócz brzydkich ust miał wszelkie warunki do piękności. W kilka tygodni zgłosił się do mnie i wtedy wykonałem odpowiednią operacyę a mianowicie celem zwężenia ust wyciąłem dwa kliny na wardze górnej, odpowiadające dwom listwom na *filtrum*, jeden zaś klin ze środka wargi dolnej przez całą grubość warg i zeszyłem cienkim szwem kat-

Ryc. 5.

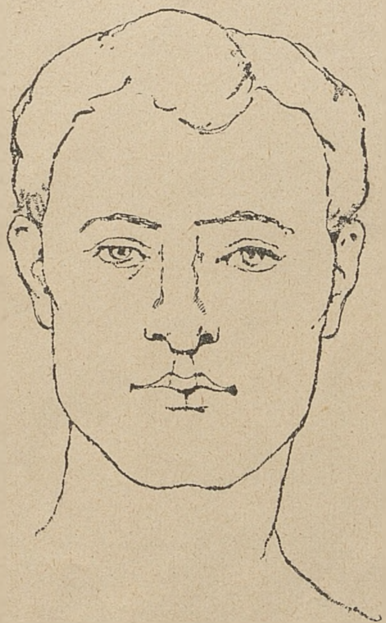


gutowym. Owe wywinięcia błony śluzowej wyciąłem dwoma wrzecionowatemi cięciami poziomemi, podobnie jak to czyniłem już kilkakrotnie (tylko bez zwężania całych ust) w klinice lekarskiej. Wynik operacyi był bardzo dobry, jakkolwiek nie udało mi się w zupełności uczynić kształtu ust takim, jak sobie wymarzyłem.

Zdaje mi się, że omawiając ten do pewnego stopnia nowy dział plastycznej chirurgii, i to nowy zarówno ze względu na wskazanie, jak i sposoby operacyi, zachęcę także

Szanownych Kolegów do zajęcia się sprawą, może błahą wobec poważnych kwestyj życia i śmierci, ale dość ważnej

Ryc. 6.



dla tych, których przyroda w tak przykry sposób wyróżniła z pośród ich otoczenia.

Osobne odbicie z „Przeglądu Lekarskiego“ 1896. Nr. 15.

Kraków, 1896.— Drukarnia Uniwersytetu Jagiell., pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.